



Gabriela

WERONIKA
KARCZEWSKA-KOSMATKA

Weronika Karczewska-Kosmatka

Gabriela

Ridero

2021

Redakcja i korekta: Zuzanna Cień
Okładka: Katarzyna Pieczykolan
Fotografie: Pexels/Lisa Pexels/Anastasia

Weronika Karczewska-Kosmatka, 2021
ISBN 978-83-8273-064-7
Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

Spis treści

Prolog	9
Rozdział 1	15
Rozdział 2	20
Rozdział 3	28
Rozdział 4	37
Rozdział 5	47
Rozdział 6	53
Rozdział 7	57
Rozdział 8	68
Rozdział 9	74
Rozdział 10	79
Rozdział 11	84
Rozdział 12	88
Rozdział 13	95
Rozdział 14	100
Rozdział 15	107
Rozdział 16	116
Rozdział 17	125
Rozdział 18	130
Rozdział 19	144
Rozdział 20	149
Rozdział 21	156
Rozdział 22	163
Rozdział 23	167
Rozdział 24	174
Rozdział 25	182
Rozdział 26	193
Rozdział 27	202
Rozdział 28	210
Rozdział 29	220
Rozdział 30	224
Rozdział 31	231
Rozdział 32	238
Rozdział 33	244

Rozdział 34	248
Rozdział 35	253
Rozdział 36	257
Rozdział 37	261
Rozdział 38	268
Rozdział 39	272
Rozdział 40	277
Rozdział 41	284
Epilog	287
Podziękowania	290

Recenzje powieści „Gabriela”:

Niesamowicie zaskoczyła mnie ta książka. Zaczynając ją czytać myślałam, że przeczytam na raz kilka stron, ale przygody Rafała i Gabrieli tak mnie wciągnęły, że nie mogłam się oderwać i dosłownie pochłonęłam całą na raz. Bardzo romantyczna i emocjonująca książka. Polecam.

Paula Ciulak @paulaczyta

Przed Wami historia pełna ciepła i miłości. Historia o tym, jak nierówna bywa walka serca z rozumem. Powieść Weroniki Karczewskiej — Kosmatki wywoła zarówno uśmiech na twarzy, jak i łzy wzruszenia. Bohaterowie zaserwują prawdziwy emocjonalny rollercoaster. A Gabrysia to urocza dziewczyna, którą pokochacie!

*Gabriela Bejma
@blondeside*

Historia jak z bajki, którą chce się przeżyć samemu. Obok „Gabrieli” nie da się przejść obojętnie. To ta z książek, która na kilka godzin pochłonie nas i nie będziemy wstanie się ruszyć z miejsca. Ta opowieść to połączenie prostoty z władczością, naturalności z nieugiętością, mieszanina dwóch kompletnie różnych światów, literackie yin i yang. Tu miłość rodzi się od początku i powolutku kiełkuje, dając później wspaniałe plony. Jest to z pewnością książka z którą nie łatwo będzie się wam rozstać, a gdy skończycie będziecie prosić o więcej.

*Asia i Sandra Pietreckie
@sisters_as_books*

Historia Gabrysi i Rafała urzekła mnie od pierwszej strony, zapewniła sporo emocji, nieraz wzruszyła ale nie zabrakło również uśmiechu. Była to otulająca ciepłem, interesująca opowieść, w której dwoje doświadczonych życiowo bohaterów poszukuje swojego szczęścia na ziemi.

W książce nie brakuje intrygującej, wciągającej dobrze skonstruowanej fabuły, jednak szczególnie przypadła mi do gustu kreacja bohaterów.

Aneta Puciłowska

@nocne_spotkania_z_książka

Weronika Karczewska-Kosmatka stworzyła cudowną historię, którą jak zaczniesz czytać, nie będziesz w stanie przestać. Historia o Gabrieli i Rafale — dwóch zranionych duszach, które przez przypadek znalazły wspólną drogę. Jest to książka o sile przyjaźni, bólu oraz wielkiej miłości z dozą humoru. Polecam wam z całego serduszka.

Agnieszka Wasylew

@books_is_all

Tej książki się nie czyta! Przez nią się płynie, zanurzając się w emocjach i doświadczając tylu niezapomnianych wzruszeń i przeżyć. Przepiękna i ciekawa historia Gabrieli i Rafała pochłonęła mnie bez reszty oraz zmieniła moje nastawienie do ludzi. Zaskakująca, pełna realizmu, z niezwykle dynamiczną fabułą powieść, chwyta za serce i zmusza do przemyśleń.

Izabela Hebda @jizzi.79

Gabriela

WERONIKA
KARCZEWSKA-KOSMATKA

*Dla mojego męża.
Kocham cię, chociaż każdy dzień z tobą jest niespodzianką.
Nigdy nie wiadomo, czy przymiesie słońce, czy deszcz.*

Prolog

Pięć lat wcześniej

Właśnie skończyłem pracę w moim gabinecie, którego jeszcze nie zdążyłem urządzić. Oprócz starego, lekko przetartego biurka i nowego skózanego fotela, który dostałem w prezencie od siostry, nie było tutaj niczego więcej. Zresztą, niewiele potrzebowałem.

Cieszyłem się, że dałem się namówić Andrzejowi na tę pracę. On zaczął pracować w kancelarii Marcola ponad rok temu, kiedy ja wciąż szukałem idealnego miejsca dla siebie. Pracowałem w mniejszych kancelariach, ale nie każda płaciła mi tyle, ile bym sobie tego życzył. Co prawda nie jestem rozrzutnym facetem, ale życie w Warszawie kosztuje, tym bardziej, że mam obok siebie wspaniałą kobietę, którą pragnę doceniać do końca swoich dni.

Niedawno kupiłem dla nas duży dom w Lipkach. Zauroczył mnie sporym ogrodem, którego jeszcze nie rozplanowaliśmy. Jednak miałem nadzieję, że w przyszłości będziemy urządzić w nim grille i małe przyjęcia dla znajomych i rodziny.

Kupiliśmy meble oraz firanki do salonu. Urządziliśmy również sypialnię, by nie spać na dmuchanym materacu.

Wszystko planowaliśmy ze spokojem, myśląc o wspólnej przyszłości.

— Rafał, zmykaj do domu. — Do mojego gabinetu wparował pan Marcol, zupełnie nie kłopotząc się pukaniem do drzwi.

— Już, jeszcze tylko...

— Zostaw coś na jutro. Masz tylko dwóch klientów. — Posłał mi szeroki uśmiech, czekając w progu.

Nie miałem wyjścia, musiałem wyłączyć laptopa i skończyć pracę. Postanowiłem, że zrobię Sarze niespodziankę.

Zwykle przyjeżdżałem dużo później, zjadałem kolację, którą ona wcześniej przygotowywała lub którą kupiłem na mieście i kładłem się spać.

Zerknąłem na zegarek, który dostałem od niej na ostatnie święta, wskazówki wskazywały dopiero piętnastą. Wiedziałem,

że Sara będzie w domu. Jako projektantka wnętrz, dużo pracowała w domu, przy komputerze. Dopiero, kiedy omawiała projekt z klientami, wracała o różnych porach. Zawsze chciała dopeścić swoje zlecenie, a ja ceniłem w niej tę skrupulatność. W drodze do domu kupiłem wszystko, czego potrzebowałem by przyrządzić spaghetti. Może nie jestem szefem kuchni, ale potrafię ugotować makaron al dente i przygotować do niego sos. Kupiłem również bukiet biało-żółtych kwiatów. Takich wiosennych, wiedząc, że spodobają się Sarze.

Zaparkowałem białą toyotę corollę na podjeździe i wszedłem do domu, niosąc duże, papierowe torby z zakupami. Od razu włożyłem kwiaty do wazonu, wyjąłem garnek na makaron, wlałem do niego wodę i postawiłem na gazie.

— Sara? — zawołałem cicho, rozglądając się po salonie.

Byłem pewien, że zastanę ją przy ławie, szkicującą nowy projekt, jednak ława była pusta.

Pomyślałem, że może śpi w sypialni, więc skierowałem się na schody, które robiły wrażenie w tym domu. Widać je było z samego wejścia. Ich szerokie i błyszczące stopnie prowadziły na górę, gdzie znajdowały się dwie, duże sypialnie, łazienka i niewielki pokój, który pewnego dnia zamierzaliśmy przerobić na dziecięcą.

— Kochanie, śpisz?

Otworzyłem szeroko drzwi naszej sypialni i... zamarłem, widząc Sarę leżącą całkiem nago na...

— Ty chuju! — wrzasnąłem budząc przy tym śpiącą parę. — Jak mogłeś?! — zwróciłem się do Karola, mojego kuzyna, który niedawno zaczął pracować z moją...

— Sara? Nie mogę uwierzyć... — wykrztusiłem z żalem w głosie patrząc na jej drobną twarz.

— Rafał, to nie tak jak...

— Myślę? A jak?! — spytałem wściekły.

— Nooo, yy...

— Sara, zabierz proszę swoje rzeczy i wynoś się — mówiłem całkiem opanowanym głosem. Nawet nie wiedziałem skąd wzięłem w sobie tyle spokoju, by jej nie szarpać i nie wyrzucać ubrań przez okno.

Zawsze byłem narwany, szybko się denerwowałem, ale widok Sary w objęciach innego mężczyzny zwałił mnie z nóg. Byłem jej wierny. Dbałem o nią, kochałem ją. Ba, ja nawet chciałem się jej oświadczyć, tylko wciąż czekałem na odpowiedni moment.

— Rafał — podbiegła do mnie, owinięta prześcieradłem, a jej jasne włosy zafalowały w powietrzu.

Próbowała mnie dotknąć, ale szybko się odsunąłem. Nie zniósłbym ciepła jej dłoni. Z ledwością mogłem patrzeć jej w twarz.

— A ty! — wycelowałem palcem w Karola. — Wypierdalaj, bo mimo iż jesteśmy rodziną, to.... To cię zabiję gnoju!

— Kocham ją, nic tego nie zmieni — odezwał się, stojąc przede mną w samych slipach. — Oświadczę się jej i zoba-czysz...

Wtedy nie wytrzymałem i przywaliłem idiotcie w twarz. Karol poleciał do tyłu, upadł na podłogę, a ja miałem ochotę rzucić się na niego niczym zawodnik MMA.

Nim go dopadłem, Sara stanęła mi na drodze i przyjrzała się z szeroko otwartą buzią, nie wiedząc co zrobić.

— Kochasz go?! — wrzasnąłem, pokazując na leżącego idiotę. Zawsze uważałem go za kobieciarza, ale w życiu bym nie pomyślał, że on i Sara...

— Nie! Kocham ciebie — powiedziała ze łzami w oczach.

Zacząłem się śmiać.

— A to dobre! Kochasz mnie, ale bzykasz się z moim kuzy-nem?! Dobre. — Zacząłem chodzić po pokoju i głupkowato się uśmiechać. — Z kim jeszcze spałaś, co?! Z Andrzejem, Marcolem, a może moim ojcem?!

Nie odpowiedziała, tylko jeszcze mocniej otworzyła usta.

Z kimś jeszcze musiała się puszczać, a ja jak głupi czekałem na odpowiedni moment, by się jej oświadczyć. Chciałem być romantyczny.

Nie mogłem uwierzyć, że byłem takim idiotą i niczego nie zauważyłem.

Ostatni raz spojrzałem na dziewczynę, którą jeszcze pół godziny temu kochałem do szaleństwa, a teraz patrzyłem na nią z obrzydzeniem.

— Wracam za godzinę i ma cię tutaj nie być — wyszedłem trzaskając drzwiami.

Musiałem ochłonąć. Wiedziałem, że gdybym został w tym domu, mogłoby się to źle skończyć. Nie miałem zamiaru tracić reputacji ani stanowiska przez zakłamaną dziwkę i parszywego gnoja.

Wsiadłem w samochód i ruszyłem przed siebie. Jechałem, a w głowie odtwarzałem tamtą chwilę. Sceny ukazywały mi się ni-czym kadry z filmu.

Dopiero na skrzyżowaniu, uświadomiłem sobie, że jestem blisko mieszkania Andrzeja.

Zaparkowałem auto pod jego blokiem, a potem biegłem po dwa stopnie na raz by dotrzeć do jego mieszkania. Zaczęłem walić do drzwi, tak mocno, aż z naprzeciwka wyszła jakaś chuda, starsza kobieta i zaczęła coś do mnie krzyczeć, ale tylko zmierzyłem ją wzrokiem, a ta wróciła do siebie.

Dupek nie otworzył. Zakląłem pod nosem i w tym momencie w mojej kieszeni rozdzwonił się telefon. Wyciągnąłem go niecierpliwie i spojrzałem na wyświetlacz. Dzwoniła moja siostra — Blanka.

— Gdzie jesteś? — spytała bez żadnego wstępu.

— W domu, a gdzie mam być? — skłamałem na zawołanie.

— Stało się coś? Masz dziwny głos.

— Nie! — krzyknąłem kierując się z powrotem do auta.

— Mama pyta, kiedy dotrzecie. Zaraz przyjedzie Gabi z dziadkami.

Coś mi świtało w głowie, ale nie do końca byłem pewien, o co chodzi. Piątkowy wieczór, rodzice...

Ach, imieniny matki. Kurwa, zapomniałem.

— Blanka, zupełnie zapomniałem o imieninach mamy. Nawet nie mam prezentu i...

— Och, nie marudź i przyjeżdżaj. — Nie czekała na moją odpowiedź, po prostu się rozłączyła. Nie miałem wyjścia, musiałem się pojawić na przyjęciu u rodziców, choć było mi to nie na rękę.

Teraz rozumiałem dlaczego Marcol pospieszał mnie do wyjścia z kancelarii. Szkoda, że nie przypomniał o imieninach.

Parę minut później parkowałem pod domem rodziców. Na podjeździe stało już kilka aut, w tym Marcola i Andrzeja. Miałem ochotę rzucić się na nich i wyrwać im wnętrzności. Nie miałem pewności, czy którykolwiek z nich miał do czynienia z moją Sarą, ale... Kurwa, jest coś takiego jak męska intuicja.

— Cześć mam! — Wszedłem jak do siebie i nawet nie pofatygowałem się, by zdjąć buty. Ucałowałem policzek matki i przeprosiłem za brak, chociażby, kwiatów. Obiecałem jej to wynagrodzić. Zbyła mnie szerokim uśmiechem i powiedziała, że najważniejsze jest to, że jestem.

— A gdzie Sara? — spytała po chwili, a ja... odpaliłem się jak bomba.

— Albo się teraz pakuje albo bzyka z Karolem. A co?

Matka zamarła, Blance wypadły kieliszki z rąk, pan Marcol tylko pokręcił głową, jego żona — Aniela — zakryła usta ręką, a Andrzej...

Andrzej stał i mierzył mnie wzorkiem i już wiedziałem. Po prostu wiedziałem. Rzuciłem się na niego z furją.

— Spałeś z nią! — To nie było pytanie, a raczej stwierdzenie. Złapałem go za poły marynarki, chociaż najchętniej dusiłbym go i patrzył jak wytrzeszcza na mnie gały. — Stary, jak mogłeś?! Kumplujemy się od czasu studiów! — Szarpałem go za ubranie, a Andrzej próbował mnie od siebie odepchnąć.

— Kurwa, Rafi, nie spałem z Sarą, ale...

— Jakie „ale”! — wrzasnąłem i mocno mu przywaliłem. Musiałem dać upust emocjom.

Andrzej złapał się za szczękę, ale mi nie oddał. Cipa.

— Rafał opanuj się. — Podeszedł do mnie ojciec i chciał położyć rękę na moim ramieniu, ale ją odrzuciłem.

— Nie spałem z nią, przysięgam — powiedział Andrzej trzymając się za twarz. — Ale...

— Ale co, kurwa?! — W tym momencie już nic nie mogło mnie zaskoczyć.

— Widziałem raz jak flirtowała z twoim klientem i...

— Jasne. — Zaśmiałem się.

— Dzień dobry — usłyszałem cieniutki głosik, który dobrze znałem.

Gabrysia, przyjaciółka mojej siostry. Ładna dziewczyna, ale młoda i naiwna. I zupełnie nie w moim typie. Chyba. Zresztą widziałem ją jakieś dwa lata temu. Miała wtedy krótkie, kręcone włosy, które sterczały jej we wszystkie strony, przez co wyglądała na mocno walniętą. Miała dzikie, piwne oczy, które przykuwały uwagę i była chuda jak wykałaczką.

— Gabi? — Blanka miała zmieszany głos. — A gdzie twoi dziadkowie?

— Dziadek gorzej się poczuł i babcia prosiła bym przyjechała sama. Prosiła również, by przekazać na pani ręce ciasto, które upiekła.

— Ach dziękuję — dodała matka, ale nie ruszyła się z miejsca.

— Mam nadzieję, że...

Nie słyszałem, co jeszcze mówiła dziewczyna, bo przeszedłem obok niej ze spuszczoną głową i mocno trzasnąłem drzwiami.

W drodze powrotnej kupiłem kilka butelek czystej wódki i wróciłem do pustego domu.

Zniknęły firanki w salonie. W szafach nie znalazłem żadnego ubrania Sary. Jednak wciąż unosił się zapach jej perfum, który tylko potęgował moją złość.

Usiadłem na kanapie i zacząłem pić, by zapomnieć.

W tym dniu moje serce zmieniło się w kamień. Przestałem wierzyć w miłość. A to wszystko przez SARE!

Rozdział 1

Gabrysia siedziała w kuchni, pochylona nad szklanką herbaty. Mimo, że jej nie osłodziła, wciąż mieszała w niej łyżeczką, która co jakiś czas uderzała o brzeg szkła. To babcia — jeszcze w czasach, gdy dziewczyna chodziła do przedszkola — wpoila jej nawyk picia gorzkiej herbaty.

— Gabrysiu, nie słodź herbatki. Do osłody są czekoladki.

To wspomnienie na nowo obudziło w niej dawne emocje. Myślała, że da radę, ale wystarczyło wspomnienie o słodzeniu herbaty, by wrócić pamięcią do babcinego uścisku, najlepszego ciasta bezowego, pysznych i gorących kotletów, które często królowały na stole w niedzielne obiady.

Te wszystkie wydarzenia były tak odległe, a zarazem tak bliskie, że serce dziewczyny siedzącej w kuchni znów zaczęło boleśnie uderzać w niezrozumiałym, nierytmicznym stukocie.

— Babciu, gdzie jesteś? Potrzebuję cię — szepnęła w przestrzeń, jakby ktoś mógł ją usłyszeć.

Łzy nieprzerwanie płynęły z jej oczu od dwóch dni. Od dwóch, paskudnych dni, które wydawały się okrutnym snem, horrorem. Miała nadzieję, że kiedy nadejdzie poranek, wraz ze słońcem, wstanie również jej babcia; że to wszystko okaże się tylko koszmarem.

Przecież babcia nie chorowała. Nawet nie miała problemów z cu-krzycą ani nadwagą — powtarzała w myślach.

Próbowała przeszukać własny umysł, by sprawdzić czy cze-goś nie pominęła. Czy czasem nie przeoczyła jakichś symptomów. Jednak nic nie przykuło jej uwagi. Nic nie wskazywało na to, że jej ukochana babcia dostanie gwałtownego i rozległego zawału.

Tamten dzień był jednym z najbardziej deszczowych dni, jakie dziewczyna zapamiętała. W pracy również nie było za wesoło. Pomyliła kilka zamówień w restauracji, a kiedy weszła do domu, chciała się wyżalić babci, lecz... jej babcia leżała w salonie na podłodze. To była jej ulubiona pora dnia. W telewizji leciał jej ukochany program — *Familiada*.

Gabi, gdy tylko zobaczyła leżącą na dywanie babcię, szybko ruszyła do akcji. Ostrożnie położyła staruszkę na plecach, sprawdziła tętno, oddech, szybko wybrała numer alarmowy, włączyła tryb głośnomówiący i robiła wszystko, co nakazał jej dyspozytor, jed-nak... nie udało się. Było za późno.

Babcia Jadzia była zawsze wesoła, gadatliwa, życzliwa i skromna. A kiedy żył dziadek Franek, to chętnie wychodziła z nim na tańce, do kina albo do teatru. Wspólnie robili nalewki, które cudownie pachniały. Po jego śmierci, pięć lat temu, babcia trochę posmutniała. Nie chodziła już na dancingi do klubu seniora, ale wciąż chętnie wychodziła z przyjaciółkami do kina czy teatru. Bardzo kochała Gabrysię, troszczyła się o nią. Była całym jej światem.

A dziś...

Dzisiaj Gabriela Jabłonowska została sama w trzypokojowym mieszkanku na trzecim piętrze bloku na warszawskim Żoliborzu.

— Gabrysiu?

Do mieszkania weszła Blanka Aleksandrowicz, potrząsając swoimi czarnymi, sięgającymi ramion włosami. Jej najlepsza i jedyna przyjaciółka, z którą znała się od gimnazjum. Całe szczęście, że Blanka darzyła ją siostrzaną miłością. Gdyby nie ona, dziewczyna zostałaby całkowicie sama. Matka zmarła przy porodzie lub zaraz po. Gabrysia sama nie wiedziała. Ojca nie znała. Nie znała nawet jego imienia. Nie wiedziała, czy kochał jej matkę, czy był przypadkową chwilą w jej życiu.

Gdyby nie dziadkowie, Gabrysia musiałaby wychowywać się w domu dziecka.

— Powinnaś coś zjeść kochana — podeszła do niej przyjaciółka, próbując ją przytulić.

— Nie chcę — wyszeptwała, delikatnie się odsuwając.

— Wiem, kochana, ale musisz. Zaraz ci coś przygotuję — zaczęła wyciągać zakupy z siatki i układać je w lodówce.

Z tego co kupiła, wyszły całkiem smaczne i pożywne kanapki, które podsunęła Gabrysi pod nos wraz ze świeżą, ciepłą herbatą z odrobiną miodu.

Dopiero teraz przyjrzała się dziewczynie: zapuchnięte, czerwone oczy; blada, niemal trupia twarz, która po prostu przeraża-

ła. Jej niesforne do tej pory loki, teraz przypominały wielkiego kołtuna, którego ciężko będzie rozplątać. Gabrysia miała na sobie luźne spodnie dresowe oraz koszulkę, która spadała z jej szczupłych ramion. Zawsze była szczupłą dziewczyną, z niewielkim biustem, z burzą czekoladowych loków i z piwnymi, dzikimi oczami, które łaknęły wiecznej przygody. Ale dziś? Dzisiaj wyglądała tak, jakby dawna Gabrysia zniknęła i nieprędko miała wrócić. Blanka nie potrafiła znaleźć słów, które mogłyby uśmierzyć ból przyjaciółki. Dobrze wiedziała, że Gabrysia musi uporać się z tym sama. Jak na razie mogła jedynie pilnować, by nie zagłodziła się na śmierć, chodziła w czystych ubraniach i żyła. Może nie tak wesoło jak do tej pory, ale cóż... Czas leczy rany.

— Masz już przygotowane ubrania na jutro? — zapytała Blanka.

— Mam. Muszę je wyprasować — odpowiedziała Gabrysia obojętnym głosem.

— Zajmę się tym, a ty zjedz kanapki.

Blanka szybko przytuliła przyjaciółkę i ruszyła do pokoju, by od razu zabrać się za prasowanie ubrań Gabrysi.

Pogrzebem i wszystkimi niezbędnymi formalnościami zajęła się Blanka, za co Gabrysia była jej dozgonnie wdzięczna. Nie umiała się uporać ze stratą, a co dopiero zajmować się czymś tak trudnym jak organizacja pogrzebu.

Na mszy Gabriela siedziała w pierwszej ławce, ubrana w czarną sukienkę z długim rękawem. Dobrze pamiętała, jak babcia pomagała jej ją wybrać jeszcze kilka miesięcy temu mówiąc, że ślicznie jej w dopasowanym fasonie. Mówiła, że ma piękną, młodą wnsię.

Do tego Gabi miała czarny płaszczyk i płaskie botki w tym samym kolorze. Wiedziała, że ten kolor przez długi czas będzie gościł w jej życiu.

Po mszy przyjmowała kondolencje, ale nawet nie uśmiechała się do podchodzących do niej ludzi, a było ich wielu. Babcię Jadzię uwielbiali sąsiedzi, dzieci, które uczyła gry na pianinie i dawni uczniowie. Przyszło również wielu nauczycieli, którzy znali ją

z czasów, kiedy jeszcze uczyła w szkole polskiego i muzyki. Była wspaniałą kobietą.

Po uroczystości pogrzebowej Gabrysia długo siedziała na cmen-tarzu, wpatrując się w wielki stos kwiatów, pod którym spoczywała w trumnie jej najcudowniejsza na świecie babcia.

Nie wiedziała, ile czasu spędziła na drewnianej ławce. Dopiero kiedy zrobiło się chłodno i zaczęła trząść się z zimna, poczuła ciepło na swoich ramionach. To Blanka przyniosła jej koc, usiadła obok i mocno się do niej przytuliła, jakby potrzebowała tego bardziej niż jej przyjaciółka.

Gabrysia obiecała sobie, że nie będzie płakać przy ludziach, ale gdy tylko poczuła znajomy zapach perfum przyjaciółki, rozpląkała się jak mała dziewczynka. Bliskości i ciepła drugiej osoby potrzebowała teraz jak plastra na ranę.

— Chodź, pojedziesz z nami. — Blanka pomogła jej wstać z ławki i zaprowadziła Gabrysię do samochodu, gdzie czekali już państwo Aleksandrowicz.

— Do nas? — Pan Roman spojrzał pytająco na córkę.

— Nie... — szepnęła Gabrysia — Znaczy się... Dziękuję państwu i tobie Blanka za wszystko, ale chciałabym się położyć.

Cała trójka skinęła głowami. Odwieźli dziewczynę pod jej blok. Blanka odprowadziła ją do pokoju, zrobiła jej ciepłą herbatę, ucałowała w policzek i wyszła z mieszkania, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Gdy tylko Gabrysia usłyszała zgrzyt przekręcanego klucza w zamku, poczuła się okropnie samotna. Sama w czterech ścianach swojego pokoju. I mimo, że chciała być sama, to jednocześnie czuła, że potrzebuje się w kogoś wtulić.

Ot, taka kobieca logika — pozbyć się przyjaciółki, by po chwili czuć pustkę w sercu.

Z tym tylko, że ona wcale nie chciała współczującego spojrzenia Blanki ani jej rodziców. Nie chciała także jej ciągłego dopytywania: *Jak się czujesz? Zjesz coś? Chcesz iść na spacer?* Nie chciała. Bardziej jej zależało na tym by zniknąć.

Wślizgnęła się więc do swojego łóżka i przykryła szczelnie kołdrą, zupełnie nie przejmując się, że ma na sobie czarną sukienkę.

Zamrugła kilkakrotnie zaczerwienionymi od łez powiekami, a chwilę później ogarnęła ją błoga cisza i ciemność. I to było bardzo przyjemne.

Rozdział 2

Rafał siedział w swoim, urządzonym w surowym stylu, adwokackim gabinecie, który zajmował od pięciu lat i przeglądał papiery rozwodowe znanej celebrytki. Miał zamiar wygrać sprawę i doprowadzić do tego, by jego klientka puściła męża w samych skarpetkach.

— Cześć braciszku. — Do jego gabinetu wpadła Blanka w służbowym stroju — białej koszuli i czarnej, ołówkowej spódnicy. Od razu usiadła wygodnie w fotelu i zarzuciła nogi w wysokich, czarnych szpilkach na jego biurko.

Była dwudziestoczterolatką o szczupłym ciele. Swoje czarne włosy upięła w klasyczny kucyk. Oboje odziedziczyli ich kolor po ojcu i na tym podobieństwo rodzeństwa się kończyło.

Blanka miała zupełnie inne podejście do życia, żywiołową duszę i tendencję do niemartwienia się niczym. Rafał czasem zazdrościł jej tego, że mentalnie wciąż była nastolatką, podczas gdy on już dawno dorósł.

— Dzień dobry. — Podniósł na nią wzrok. — Zabierz te nogi. Ja tutaj pracuję.

— Nudny jesteś — skomentowała.

— Ja twierdzę, że porządny.

— No właśnie, to to samo co nudny. — Zdjęła nogi z biurka, wstała i zaczęła przechadzać się po jego gabinecie, jakby była na wybiegu.

— A ty nie w pracy? Już cię wylali?

— Ha. Ha. Bardzo śmieszne. — Podeszła do regału z nudnymi, według niej, książkami z zagadnieniami prawa. — Odwiozłam dyrektora na lotnisko i mam dwa dni wolnego. Jako jego asystentka mam wiele przywilejów. — Obróciła się do brata i założyła ręce na piersiach.

— Dobra, gadaj czego chcesz, bo nie mam czasu. — Wciąż nie odrywał oczu od równiutko ułożonych papierów na biurku.

— Aleś ty miły, braciszku — przewróciła oczami. — Może wpadniesz w niedzielę na obiad? Mama dopytuje o ciebie. Podobno nie odbierasz od niej telefonów.

— I przysłała ciebie? Urocze — powiedział z sarkazmem.

— Nie. Sama przyszłam. Zresztą, muszę cię opieprzyć, jak przy-
stało na młodszą siostrę.

— Tak? Niby za co tym razem? — Znów zaczął przeglądać pa-
piery na swoim biurku, zupełnie nie zaprzatając sobie głowy sio-
strą.

— Pamiętasz Gabrysię Jabłonowską? — zapytała, a on jedynie
wzruszył ramionami. — Moja przyjaciółka, przychodziła do nas
często.

Rafał szybko zaczął główkować.

— Aaaa... Taka kędzierzawa, drobniotka, malutka — dopytał,
by mieć pewność.

— Tak, dokładnie ta. Czyli jednak pamiętasz?

Jak mógłby zapomnieć. Dokładnie zapamiętał sobie tę smarku-
lę, która robiła maślane oczy, gdy tylko, jako student, był w do-
mu. Niby „przypadkowo” chodziła za nim krok w krok. Dopytywa-
ła, czy zrobić kawy, herbaty, przynieść ciasteczko. Głupkowato się
cieszyła, jakby wciąż opowiadał dowcipy i nieraz wcinała się w
rozmowę, kiedy wpadali jego znajomi. Nie wspominając już o tych
przykrótkich spódnicach, które często nosiła. No i te jej loczki,
które były znakiem rozpoznawczym dziewczyny.

Ale wolał jej unikać, bo miał wrażenie, że dziewczyna w swo-
jej wyobraźni widzi ich na ślubnym kobiercu, z piątką dzieci w
drewnianym domku na przedmieściach. A on nie miał tego
planach.

— Wiesz, że jej babcia zmarła?

— Tak? To przykre. No i co?

Zdażył już pomyśleć, że każdego dnia umierają tysiące ludzi i
jedna osoba więcej nie robiła na nim wrażenia.

— No i to, że powinieneś wpaść na pogrzeb.

— Dobra, kiedy jest? — Złapał za kalendarz i zaczął go prze-
glądać. — Może to jakoś wcisnę w grafik.

Słabo pamiętał panią Jadwigę, ale wiedział, że dziewczyna
oprócz babci nie miała nikogo więcej.

— Nie trudź się, był tydzień temu — odpowiedziała pełna gniewu
Blanka. — Nie rozumiem cię, Rafał. Przecież znałeś panią Ja-

dwigę. Pisałam do ciebie w tygodniu, bo nie raczyłeś odebrać telefonów ani ode mnie, ani od rodziców.

— No wybacz, nie miałem czasu. Teraz, mam co innego na głowie — spochmurniał. — Dobra, daj mi jej adres to wyślę kwiaty.

— No chyba na cmentarz — obruszyła się Blanka. — Przecież to nie chodzi o kwiaty, tylko o to, że jesteś totalnym i bezdusznym dupkiem. Nie widzisz niczego poza czubkiem swojego nosa! Nie mogłeś przyjść na pogrzeb? Zadzwoń do Gabrysi i zapytać, jak się czuje?

— A jak by to wyglądało? Nie pomyślałaś? — Blanka uniosła wysoko swoją idealnie wyrysowaną brew. — Nie widziałem jej wiele lat i co, ot tak miałem zadzwonić i zapytać, jak się czuje? Nie uważasz, że byłoby to dziwne?

— No może trochę, ale...

— Mała, daj mi spokój. Pracuję.

— Właśnie widzę. — Usiadła na wygodnym fotelu z naburmuszoną miną. — A jak ci idzie w sprawie przejścia kancelarii?

To właśnie była jego pięta achillesowa. Bardzo chciał być panem i władcą owej kancelarii, ale na przeszkodzie stał mu Andrzej Domalewski, który był znacznie gorszym prawnikiem, ale miał coś czego brakowało Rafałowi — żonę i synka w drodze. A tak się składało, że dla jego szefa rodzina była priorytetem. Mecenas Marcol nie miał dzieci, miał za to cudowną żonę. A ponieważ był już wiekowy, postanowił mianować swoim współnikiem jednego ze swoich pracowników. Niejednokrotnie powtarzał, że Rafał był-by kandydatem idealnym, ale...

A to wielkie „ale”, ciągnęło się niemal od roku. Rafał wciąż wciśkał kit szefowi o przepięknej narzeczonej, która dużo podróżuje. A pan Marcol twierdził, że dopóki nie zobaczy to nie uwierzy.

I tutaj pojawiał się problem, bo Rafał narzeczonej nie miał, na kolacje biznesowe przychodził zawsze sam, wciąż tłumacząc nieobecność wymyślonej narzeczonej, kolejnym służbowym wyjazdem, natomiast pan Marcol mimo tego, że chciał go na współnika, miał też swoje zasady. Jedna z głównych mówiła, że mężczyzna le-piej prowadzi firmę, gdy małżonka go pilnuje, dopieszcza i rozpieszcza w zaciszu domowego ogniska.

Z resztą nie tylko Marcol wciąż dopytywał o wybrankę serca mężczyzny. Matka Rafała nie mogła doczekać się aż pozna kobietę, która pokochałaby jego syna. Od owego, feralnego wydarzenia, państwo Marcol i Aleksandrowicz spotykali się niezwykle rzadko, co Rafałowi było na rękę.

— Potrzebuję narzeczonej, a najlepiej żony i to na już.

— Żarcik ci się wyostrzył. — Blanka zaśmiała się, uznając to za niezły dowcip, ale wystarczyło, by spojrzała w zimne oczy brata, by uznać jego słowa całkiem na poważnie. — Oj, bracisz-ku. — Pociągnęła nosem. — Jest mi tak bardzo przykro... Tak przykro... — próbowała uronić łzę. — Żadna nie chce za cie-bie wyjść? Jakie to straszne — nabijała się z brata.

— Dobra, skoro nie pomagasz, to idź już.

Blanka niechętnie podniosła tyłek z wygodnego fotela, chwyciła torebkę i skierowała się do wyjścia.

— Mam pozdrowić od ciebie Gabi?

— Co? — spojrzał na nią dzikim wzrokiem — Nie, a po co?

— Bo właśnie się do niej wybieram — odparła i spojrzała na niego wyczekująco.

Rafał nie raczył jej odpowiedzieć. Zamiast tego wrócił do swoich zajęć, zupełnie ignorując siostrę.

Blanka wyszła z jego gabinetu, nie omieszkując trzasnąć drzwiami. Uwielbiała spektakularne wyjścia.

Blanka poprawiła swoją koszulę, założyła ciemny kosmyk włosów za ucho i seksownie machając biodrami przeszła obok biura Arka, do którego od pewnego czasu słała przelotne spojrzenia. Drzwi jego gabinetu były otwarte, a chłopak ją oczywiście zauważył. Jakby mogło być inaczej? Jednak zamiast pobic za nią, wziąć od niej numer, umówić się na kawę czy kola-cję, tylko głęboko westchnął, rozmarzył się i po chwili wrócił do swoich zajęć.

Do Gabrysi zajechała szybciej niż myślała. Zaparkowała swojego mini coopera w kolorze chili red i ruszyła na trzecie piętro nio-sząc ze sobą dwie materiałowe siatki wypełnione pysznym domo-wym obiadem, który zabrała z domu.

Od pogrzebu babci Jadwigi minął tydzień, Gabi się trochę pozbierała, ale wciąż nie wyglądała na całkowicie zdrową. Blanka miała zapasowy klucz, który dostała od przyjaciółki, więc nie bała się w żadne dzwonienie domofonem ani pukanie do drzwi, po prostu weszła jak do siebie i zawołała przyjaciółkę, która coraz częściej dnie spędzała na ciągłym patrzeniu w przestrzeń. Blanka martwiła się o jej psychikę. Miała jedynie nadzieję, że dziewczyna nie popada w depresję.

— Gabi, to ja — Blanka. Mam obiadek dla ciebie.

Przyjaciółka się nie odzywała, więc Blanka odstawiła siatki na blat w kuchni i ruszyła do jej pokoju. Dziewczyna siedziała na fotelu, mocno ściskając puchatą poduszkę. Przynajmniej nie leżała, tak jak kilka dni wcześniej.

Po tym jak ją zostawiła zaraz po pogrzebie, zajrzała do niej po dwóch dniach, by sprawdzić, jak się czuje. Przyniosła pachnący rosół z kluseczkami oraz pierogi z kapustą i grzybami, które obie uwielbiały. Jednak wtedy nie spodziewała się, że zastanie przyjaciółkę w dokładnie tych samych ubraniach co w dniu pogrzebu. Gabi leżała pod kołdrą, z rozrzuconymi włosami na poduszce i z wielkimi sińcami pod oczami. Jej oddech był bardzo płytki. Blanka przeraziła się nie na żarty. Chciała już dzwonić po pogotowie, gdy ta w końcu otworzyła oczy, tłumacząc się, że wzięła kilka tabletek by lepiej spać. Blanka przygotowała gorącą i pachnącą kąpiel dla przyjaciółki. Zaprowadziła ją wtedy do łazienki, choć Gabi wciąż uważała, że wszystko jest w porządku i twierdziła, że nie potrzebuje pomocy. Potem przebrała pościel w jej pokoju, pootwierała okna, by wpuścić trochę mroźnego, marcowego powietrza i odgrzała dla niej obiad.

Od tamtej chwili zaglądała do niej każdego dnia.

— Gabi, chodź do kuchni. Przywiozłam obiad. Zjemy razem?

— Tak, chętnie.

Przynajmniej zaczęła się odzywać. W ostatnim tygodniu częściej pomrukiwała i kiwała głową niż mówiła pełnymi zdaniami.

— Jutro muszę być w pracy. Zaczynam o dziesiątej — poinformowała Gabrysia przyjaciółkę.

— Nie za wcześnie? Myślałam, że będziesz jeszcze tydzień w domu i będę mogła wpadać do ciebie z tymi pysznościami. — Blanka puściła do niej oczko. Chciała ją rozśmieszyć.

— Muszę wyjść do ludzi, bo oszaleję. Zresztą nie mam więcej urlopu, a wiesz... Na kasie nie śpię.

— No tak... — Przyznała Blanka i obie lekko spochmurniały. Przez krótką chwilę jadły w ciszy.

— Wyciągnęłam pocztę ze skrzynki. Sporo tego było. Przejrzysz?

— Daj. — Gabi wyciągnęła rękę po koperty.

— Zrobię kawę. Ciasto też mam — dodała Blanka wstawiając wodę i nasypując kawy do kawiarki. Obie uwielbiały mocną i gorzką kawę, bez fruwających fusów w szklance.

Gabi przeglądała koperty. Było wiele kartek z kondolencjami, kilka ulotek reklamowych, nawet dwa rachunki do opłacenia. *Och, życie.* Ale uwagę dziewczyny przykuła grubaśna koperta, z nazwą jakiegoś banku, o którym wcześniej nie słyszała.

Babcia nic nie mówiła o kredycie — przeszło jej przez myśl, gdy tylko zobaczyła nagłówek **Kredyt odwrócony hipoteczny**. Dane babci Jadzi zgadzały się. Plik kartek był potężny, ale niczego nie rozumiała, oprócz podanej na ostatniej stronie wysokiej kwoty, którą powinna uiścić w ciągu sześciu najbliższych miesięcy, jeśli nie chciała by mieszkanie przejął bank. Od razu zrobiło się jej gorąco. Szarpnęła za koszulkę, próbując rozszerzyć kołnierzyk, który teraz ją niemal dusił. Oczy dziewczyny zrobiły się niewyobrażalnie wielkie, a serce trzepotało jakby w klatce piersiowej miała małego kolibra.

— Gabi? Gabi, co się dzieje? — Blanka od razu do niej podbiegła, obawiając się, że przyjaciółka może zemdleć.

— Masz. Czytaj. — Gabrysia wcisnęła jej zwitek papierów do ręki.

Sama nie potrafiła tego wytłumaczyć. Co prawda widziała, że babcia od pewnego czasu mogła sobie pozwolić na większe zakupy, że chętnie wychodziła na miasto i nigdy nie narzekała na brak pieniędzy, ale tłumaczyła to sobie tym, że Gabi sama na siebie zarabiała, więc niczego nie brała od staruszki i dodatko-

wo opłacała rachunki za telewizję, internet oraz telefon. Przez myśl, by jej nie przeszło, że babcia podpisała „cyrograf” z ban-kiem, a ona za pół roku nie będzie miała gdzie mieszkać. No chy-ba, że zdoła spłacić osiemdziesiąt dwa tysiące, których żądał bank.

— Gabrysiu, nie martw się tym. Jeśli trzeba będzie, to zapłacimy. Mogę wziąć kredyt, zapytam tatę, na pewno...

— Jeśli...? Blanka! Jak ja tego nie zapłacę, to wyląduję pod mostem. Nikt mi nie da kredytu, bo nie mam umowy o pracę. Wiesz dobrze, że pracuję gdzie mogę, by zarobić jak najwięcej. Mam odłożone kilka tysięcy, ale nie tyle. Blanka, ja nie mogę stracić tego mieszkania. Po prostu... nie mogę.

— Spokojnie, nie panikuj — podrapała się po głowie i myślała z prędkością błyskawicy. Blanka dobrze wiedziała, że sprzedaż mieszkania nie wchodziła w grę. Gabriela była bardzo przywiązana do tego miejsca. — Przecież mój brat jest prawnikiem, on na pewno ci pomoże.

— Blanka... — Dziewczyna podciągnęła kolana pod brodę i zaczęła płakać.

Wszystko się jej posypało. Zmarła babcia, jedyna i ostatnia oso-ba, która była jej rodziną. Została sama, do tego musiała spłacić kredyt, którego nie wzięła, bo w przeciwnym razie wyląduje na ulicy.

— Zostanę u ciebie do jutra — powiedziała Blanka. — Zawiozę cię do pracy. A w niedzielę przyjdiesz do nas na obiad, zabierzesz te papiery i porozmawiasz z Rafałem.

— Dziękuję.

Tylko tyle potrafiła wydusić z siebie, a potem wtuliła się w ramiona przyjaciółki. W nich czuła się bezpiecznie.

W jej głowie panował totalny chaos.

Blanka wcale się nie zdziwiła, kiedy jej przyjaciółka usnęła późnym popołudniem. Dla zabicia czasu zaczęła sprzątać w jej mieszkaniu. Jednak widok uśmiechniętej twarzy przyjaciółki i jej dziadków, na ustawionej na komodzie fotografii sprzed lat, łamał jej serce. Sama również uwielbiała panią Jadzię i czuła ogromny smutek po jej stracie. Jednak jej uczucia były nieporównywalne z uczuciami Gabrysi.

Blanka nawet nie próbowała sobie wyobrazić, co dziewczyna przeżywa. Postanowiła po prostu przy niej być. Wierzyła, że pewnego dnia, obudzi się z tym samym, szczerym uśmiechem, który tak w niej uwielbiała. Pozostało tylko czekać i wierzyć, że czas uleczy rany.

Rozdział 3

Niedzielny obiad zapowiadał się bardzo miło. Gabrysia zajęczała o czasie swoim wysłużonym, białym oplem corsa na podwórze państwa Aleksandrowiczów. Trochę się denerwowała z powodu spotkania z Rafałem. Dobrze go pamiętała z młodzieńczych lat, do tego zeszłoroczna impreza sylwestrowa, zorganizowana przez Blankę, również wciąż tkwiła w jej głowie.

Rok temu zobaczyła go, a wspomnienia młodzieńczego zauryczenia w wysokim, ciemnowłosym mężczyźnie odżyły w jej sercu tak, jak odżywa trawa po każdej zimie. Gabrysia próbowała zbliżyć się do niego przez całą noc, ale on albo bawił się ze swoimi znajomymi albo dolewał alkoholu do kieliszków pięknych dziewczyn. Zupełnie nie zwracał uwagi na jej śmiałe spojrzenia. Wtedy uświadomiła sobie, że była totalnie nie w jego typie. Niska, szczupła, bez wylewającego się biustu. Skromnie ubrana w małą czarną z cekinami.

Jednak los się do niej uśmiechnął, a przynajmniej tak jej się wydawało. Nawet nie pamiętała jak i w jakich okolicznościach znalazła się jego samochodzie, a kilka minut później w jej mieszkaniu na Żoliborzu. Całowali się. Miała to szczęście, by posmakować jego ust, lecz w kolejnej chwili czar prysł jak bańka mydlana.

— Wiesz, mała, muszę już lecieć. Cześć.

— Cześć — odpowiedziała w kierunku zamykających się drzwi i tyle go widziała.

Tak wyglądało ich ostatnie spotkanie.

— Gabi! Co tak stoisz? Wchodź do środka. — Blanka stanęła w progu domu i machała do niej rękoma.

Gabi odsunęła od siebie wspomnienia owej feralnej nocy i wróciła do rzeczywistości, która już od samego wejścia pachniała domowym rosołem i pieczonym mięsem. Dziewczynie aż zaczęło burczeć w brzuchu.

Jako pierwszy powitał ją pan Aleksandrowicz, całując oba jej policzki na co Gabrysia lekko się zarumieniła. Pan Roman, mimo swoich pięćdziesięciu dwóch lat, nadal był bardzo przystojnym mężczyzną. Z lekką siwizną po bokach i ciemnym zarostem mógł-

by skraść niejedno młodzieńcze serce. Do tego wysportowany, lekko umięśniony, szarmancki, zawsze zadbany. Wyperfumowany tak, jakby właśnie szedł na randkę ze swoją oblubienicą.

— Gabrysiu, dobrze cię widzieć. — I oto owa oblubienica doktora Romana Aleksandrowicza weszła do salonu i mocno uściskała dziewczynę.

Wanda Aleksandrowicz, podobnie jak mąż, bardzo o siebie dbała. Basen, siłownia, zdrowa dieta. On lekarz pierwszego kontaktu, ona dentystka z prawdziwego powołania. Urocza, miła, sympatyczna dla pacjentów, do tego piękna niczym nastolatka.

Dzisiaj postawiła na granatową sukienkę z plisowanym dołem. Włosy w odcieniu ciepłego blondu miała lekko skręcone, by wyglądały uroczyściej.

Na dobrą sprawę, każdy z domowników zadbał o to, by strój nie był zbyt krzykliwy. Doktor miał na sobie granatowe spodnie w kant i czarną koszulę w białe prążki, natomiast Blanka grafitową sukienkę zdobioną kilkoma czerwonymi kwiatami. Wszyscy wiedzieli, że Gabi jest w żałobie i nie chcieli sprawiać jej przykrości zbyt krzykliwym strojem.

— Ślicznie wyglądasz — dodała mama Blanki.

Miała rację. Dziewczyna, miała lekko zaróżowione policzki od mrozu. Delikatny makijaż, który zakrył sińce pod oczami od ciągłego płaczu. Swoje loczki upięła w zgrabnego koka, z którego niektóre kosmyki w frywolny sposób uciekły. Spojrzenie jej dzikich oczu było mocno ożywione. Może spotkaniem z dawną, nieodwzajemnioną miłością?

Nawet założyła ładniejszą sukienkę. Co prawda czarną, ale z rozkloszowaną spódnicą i białym, szerokim paskiem wokół talii, który wyostrzał jej szczupłą sylwetkę.

— Dziękuję — odpowiedziała lekko się rumieniąc — Cudownie pachnie — dodała po chwili.

— Kaczka dochodzi w piekarniku. Zajrzę, by się nie spaliła — gospodyni w dwóch susach popędziła do kuchni, by zajrzeć do piekarnika.

— Poczekamy chwilę na Rafała, on tylko w kancelarii jest punktualny. Roman, zaprosz Gabrysię do salonu. — Zawołała z kuchni.

Mąż, za radą swojej ukochanej zaprosił dziewczęta do salonu i posadził je na kanapie.

— Może wina? — zaproponował na początek.

— Oj nie, ja jeszcze dzisiaj pracuję — odmówiła Gabrysia.

— Myślałam, że dziś masz wolne, czegoś nie wiem? — dopytywała Blanka.

— Od osiemnastej gram do „kotleta”. Taka praca. — Wzruszyła ramionami.

— Skoro mówimy o graniu, może zechciałabyś coś zagrać?

Pan Roman wskazał fortepian, który stał w rogu salonu.

Instrument był śliczny, czarny i błyszczący, a Gabi od razu nabrała ochoty by go dotknąć. To było jak narkotyki. Chwilę później siedziała naprzeciwko biało-czarnych klawiszy i z opanowaniem uderzała w nie. Pamiętała, że rodzice jej przyjaciółki uwielbiają utwór *Dni, których nie znamy* i z największą radością zagrała i zaśpiewała ten kawałek. Do refrenu dołączyła cała trójka, tworząc uroczy, rodzinny chórek. A gdy Gabi wybiła ostatnie nuty na fortepianie, rozniosły się gromkie brawa.

To było to, co uwielbiała w swojej pracy najbardziej. Docenienie talentu kogoś, kto go ma, przez ludzi, którzy go nie mają, ale potrafią słuchać i cieszyć się muzyką, podobnie jak ona.

— Zapraszam do stołu — zakomunikowała pani Wanda.

— Nie poczekamy na Rafała? — zdziwiła się Gabrysia.

— Mój syn spóźnia się już pół godziny. Jego problem. Zje zimne albo wcale.

— Może być również tak, że w ogóle nie przyjdzie. Cały Rafi — dodała Blanka i posadziła przyjaciółkę obok siebie.

Stół ugiął się od pyszności. Była zapowiedziana wcześniej kaczka nadziewana jabłkami i gruszkami oraz kluseczki, które idealnie do niej pasowały. Na innym półmisku piętrzyły się *devolaille'e*, zrazy oraz karkówka z pieczarkami. Ziemniaczki w wersji *pu-rée*. Aksamitny, niebiańsko dobry sos oraz dwa rodzaje domowej surówki. Wszystko wyglądało znakomicie, więc Gabrysia nie omieszkała spróbować każdej potrawy. Obawiała się, że jeśli ominie chociaż jedną, to będzie tego żałować.

Podczas obiadu nie obyło się bez towarzyskiej pogawędki, któ-

rą zaczęli państwo Aleksandrowicz. Mieli to do siebie, że nigdy nie byli zbyt nachalni, wiedzieli jakich tematów unikać, o co można zapytać lub co zasugerować. Potrafili prowadzić rozmowę w taki sposób, że Gabrysia na moment przestała myśleć o stracie babci, o kłopotach, nawet o pracy.

Czasem zazdrościła przyjaciółce tak wspaniałych rodziców. Ona miała dziadków kochających ją nad życie, ale miała wrażenie, że to nie to samo. Z dziadkami, owszem, często aktywnie spędzała czas, ale... Ale to nie byli rodzice. Gabi nigdy nie miała możliwości do nikogo powiedzieć *mamo* ani *tato*, nie miała rodzeństwa, z którym mogłaby się przytulać, bawić, klócić.

— Blanka, może weźmiesz Gabrysię na spacer? Ja w tym czasie posprzątam ze stołu i zrobię dla nas kawę — zaproponowała pani Wanda, na co obie dziewczyny ochoczo przystały.

Szybko ubrały się w zimowe kurtki oraz buty i wybiegły do ogrodu. Zamiast spaceru Blanka jako pierwsza zrobiła sporą kulkę ze śniegu i rzuciła ją w stronę przyjaciółki. Ta, oczywiście, nie pozostała dłużna i już po chwili w ogrodzie państwa Aleksandrowicz panowała istna bitwa na śnieżki. Mimo tego, że obie miały po dwadzieścia cztery lata, wygłupiały się jak czterolatki. Rzuciły śniegowymi kulkami z największą ochotą i precyzją, by trafić swoją przeciwniczkę. Nie obyło się bez głośnego śmiechu, krzyków i podskoków radości.

— Brakowało mi tego — powiedziała Gabi, rzucając się na śnieg i robiąc w nim orzelka.

— Mnie też — zawtórowała jej Blanka — Usiądziemy na schodach?

Gabi przytaknęła głową i chwilę później siedziały na grubych poduszkach, na schodach prowadzących na taras. Przytulały się do siebie i trzymały za ręce jak para zakochanych.

— Rafała nie będzie, i co teraz? — spytała Gabi, od razu smutniejąc. Znow przed oczami miała najczarniejszy scenariusz.

— Zadzwoń do niego i umówię nas na wizytę. Napisz mi jak pracujesz w tygodniu.

— Jasne. Zaraz będziesz miała mój grafik. — Gabi chwyciła swój telefon i przesłała przyjaciółce grafik na dwa najbliższe tygo-

dnie, dopisując do tego zajęcia z dziećmi, które uczyła gry na pianinie i gitarze.

— Sporo tego. Jak zwykle, ciężko cię będzie wyciągnąć chociażby na piwo — stwierdziła Blanka, a Gabi lekko ją szturchnęła.

— Jakoś się zgadamy — puściła do niej oczko.

— Kto to widział, by w marcu padał śnieg — wtrącił się nagle ojciec Blanki, otwierając drzwi tarasowe.

— Do jutra zostaną nam jedynie wspomnienia — dodała Blanka.

— Zapraszam was na herbatę z sokiem malinowym. Chyba przemarzłyście?

Nie przemarzły, ale z chęcią przystały na propozycję pana Romana i weszły do środka.

— Wszystko było pyszne — powiedziała Gabriela szykując się do wyjścia. — Szarlotka — palce lizać. Zresztą cały obiad był przepyszny — ostatnie słowo niemal przesylibizowała.

— Daj spokój Gabrysiu, większości nie zrobiłam sama. Ciasto — owszem, ale całą resztą zajęła się Halina. Gdyby nie ona, zapewne musielibyście jeść paluszki rybne i warzywa gotowane na parze — dodała pani Wanda śmiejąc się z własnych umiejętności kulinarnych.

— W takim razie proszę jej podziękować ode mnie. Wszystko było cudownie pyszne.

— Przekażemy — zapewnił pan Roman, a potem ucałował policzek dziewczyny na pożegnanie. — Wpadaj do nas częściej.

— Postaram się — odparła z uśmiechem.

— Ja już ją namówię — dodała Blanka powoli odprowadzając przyjaciółkę do drzwi.

W tym właśnie momencie do domu wszedł Rafał Aleksandrowicz. Z ciemnych włosów strzepnął kilka drobinek śniegu omiatając zmieszonym wzrokiem wychodzącą dziewczynę.

— Cześć — bąknęła cicho Gabi i wymknęła się razem z Blanką z domu.

To jedno spotkanie sprawiło, że serce dziewczyny zdążyło szybciej zabić. Jakby na nowo obudziło się do życia.

Blanka odprowadziła przyjaciółkę do samochodu, mocno ją przytuliła, ucałowała w policzek i przeprosiła za gburowatego brata. Na koniec życzyła jej udanego wieczoru, po czym wróciła do domu, mocno trzaskając drzwiami.

Brata znalazła w kuchni, gdy ten, jakby nigdy nic, odgrzewał sobie, odłożoną przez matkę, porcję obiadu.

— A ty co, języka w gębie zapomniałeś? Nie mogłeś nawet głupiego cześć powiedzieć?!

— Też się cieszę, że cię widzę, siostró — odpowiedział jej z sar-kazmem, kładąc nacisk na ostatnie słowo. — Nie znam jej, więc ja-ki problem?

— Nie znasz? Nie znasz?! — Drugi raz wykrzyknęła głośniej, a Rafał wzruszył tylko ramionami. — To była Gabrysia.

— Gabrysia? Niemożliwe, inaczej ją zapamiętałem — stwierdził, próbując sobie przypomnieć kędzierzawą dziewczynę z dawnych lat.

Nie mógł uwierzyć, że to ta sama smarkula, która kiedyś się do niego wdzięczyła. Gabrysia była szczupła, ale zaokrąglona w odpowiednich miejscach. Wcale nie przypominała wykałaczki z dawnych lat.

Z tym, że miał wrażenie, że kobietę, którą dzisiaj zobaczył, widział już wcześniej, ale nie potrafił sobie przypomnieć, gdzie i kiedy. Jej oczy były dziwnie znajome.

— Przecież widziałeś ją jakiś rok temu — powiedziała Blanka.

— Ja? — zdziwił się.

— Tak, ty.

— Niby kiedy? — dopytywał.

— Sylwester. Rok temu. Coś ci to mówi?

Mówiło. I to sporo. A po jego minie, Blanka domyśliła się, że właśnie sobie przypomniał.

Czyli ta kusicielka w czarnej mini, z prostym jak drut kucykiem to była Gabriela — przeszło mu przez myśl.

— A właśnie... między wami coś wtedy zaszło? — Zarzuciła ręce na biodra i lekko się przysunęła, by móc lepiej wpatrywać się w zmieszane oczy brata.

Pamiętał tamtą imprezę. Początkowo miał inne plany, ale po trzecim telefonie od siostry, stwierdził, że warto wpaść do własnego domu, gdzie czekała go miła zabawa i wiele panie-nek. Do tego, pod nieobecność rodziców, musiał pilnować młodszej siostry. Może Blanka była dorosła, ale odpowiedzialności wciąż jej brakowało.

Przez całą noc, widział ukradkowe spojrzenia drobnej dziewczyny, więc kiedy pojawiła się odpowiednia okazja zaczął ją bajerować, aż wreszcie zaprosił do auta z pretekstem, że chętnie ją odwiezie. Gdy tylko wpadł do jej mieszkania, zaczął ją całować bez opamiętania. Rozpinał już spodnie, kiedy w jego kieszeni zawibrował telefon. Ukradkowo spojrzął na ekran, by zobaczyć wiadomość od Beaty. Cudownie słodkiej, ogromnie biuściatej Beaty, z którą umówił się na radosne spotkanie w Nowym Roku. Jego prawniczy umysł, od razu porównał Gabi do Beaty i Rafał chwilę później zniknął, by pieścić wielkie „buły” tej drugiej.

— Po prostu ją odwozłem. Tyle. — Dodatkowo wzruszył ramionami.

— Szkoda — stwierdziła, a potem podeszła do brata i mocno go objęła.

— A to za co?

— Za to, że jej nie przeleciałeś. Dziękuję.

— Spoko — odparł zmieszany.

— Ale skoro jesteśmy przy Gabi, to... — przyjrzał się jej uważniej. — Ma pewien problem. Mogłybyśmy do ciebie przyjść w tygodniu?

— Powiedz najpierw o co chodzi.

— No więc...

Blanka opowiedziała o dokumentach, które dostała Gabrysia i kwocie, jaką musi spłacić, by nie stracić mieszkania.

— No to w czym problem? Musi zapłacić i po sprawie — skomentował Rafał, siadając do stołu ze swoją porcją obiadu.

— Tak sobie pomyślałam... — zaczęła. — Mówiłeś, że potrzebujesz narzeczonej, prawda? — przytaknął, przeżuując kęs mięsa. — No to może przysługa za przysługę?

— Możesz jaśniej?

Blanka, aż przewróciła oczami. W jej głowie ten plan zaczął raczkować zaraz po tym, jak Rafał wspomniał o owej narzeczonej i przejęciu kancelarii. Wtedy uważała, że plan jest niemal doskonały. Zapomniała jednak, że jej brat to prawniczy dupek z kijem w tyłku. No i ma swoje wymagania.

— Ty potrzebujesz narzeczonej, najbardziej wiarygodnej jak to tylko możliwe. Na pewno uprzejmej, miłej, ładnej, do tego takiej, która potrafiłaby się dobrze zachować w towarzystwie.

— Tak, dokładnie takiej.

— A Gabi potrzebuje trochę kasy, którą ty mógłbyś ją poratować — skończyła przedstawiać mu swój plan, wpatrując się w niego zielonymi oczami łani.

— Czyli chcesz powiedzieć, że mógłbym dać jej te osiemdziesiąt tysięcy w zamian za to, że będzie udawać moją narzeczoną?

— No, dokładnie — klasnęła z radości w dłonie. Czuła, że to idealne rozwiązanie.

— Jesteś nienormalna — skomentował, wstał i odłożył talerz do zmywarki.

— Tylko pomyśl. Gdzie znajdziesz tak fantastyczną dziewczynę, do tego uczciwą, miłą...

— Nie. Blanka nie! — Ze złości, niemal uderzył pięścią w stół — Pójdę już.

— Zastanów się nad tym. To dobry plan.

Rafał pożegnał się z rodzicami, którzy byli bardzo zaskoczeni tym, że ich syn tak szybko ucieka z rodzinnego domu. Przeprosił jeszcze raz za spóźnienie i obiecał, że wpadnie w następnym tygodniu, po czym szybko się zmył, jednak nie obyło się bez siostrzane-go spojrzenia, które sugerowało *co ci szkodzi, bracie?*

Jadąc do domu, sam zastanawiał się, co mu szkodziło spróbować. Mając Gabi za narzeczoną, osiągnie swój cel, ona dostanie pieniądze i dzięki temu oboje będą usatysfakcjonowani. Był tylko jeden, mały problem. Owa kędzierzawa, drobna dziewczyna, mimo, że nie była typową pięknoscią do jakich przywykł Rafał, to jednak niezwykle kręciła go tymi swoimi brązowymi loczkami. Sam wolał się nie przyznawać, że ta małolata już kilka lat temu zawróciła mu w głowie. Jednak nie miał zamiaru tykać przyjaciółki

siostry. Obawiał się, że zajdzie to za daleko i będą z tego same kłopoty. Mimo to coś mu podpowiadało, by spróbować wejść w ten układ. Jego najlepszą taktyką, kiedy bywał niezdecydowany, był atak. I to właśnie planował wdrożyć.

Jeśli ona się nie zgodzi, on będzie miał czyste sumienie. No przecież, chciał pomóc.

— Lepszej kandydatki faktycznie nie znajdę — zaczął mówić do siebie, nalewając sobie drinka w zaciszu własnego domu. — Jest ładna, do tego zawsze była miła. Co prawda minęło wiele lat, ale...

Nie musiał dłużej myśleć, chwycił telefon, i wysłał wiadomość do siostry:

Możecie przyjść w środę, od 12:00 jestem wolny.

Po chwili dostał odpowiedź, że się pojawiają. Blanka nie omieszkła dodać emotikonki z uśmiechem żółciutkiej twarzy.

— Teraz, wystarczy tylko sporządzić szczegółowy kontrakt i kancelaria będzie moja. — Upił łyk swojego drinka, jakby wzno-sił toast.

Rozdział 4

- Ślub?! — wykrzyknęły obie siedząc w gabinecie Rafała.
- Miałeś jej zaproponować narzeczeństwo, a nie od razu ślub!
- Blanka patrzyła na brata z niedowierzaniem.
- To ty o wszystkim wiedziałaś?! — Gabi podniosła się z krzesła, wyraźnie gotowa wybiec z kancelarii.
- To był jej pomysł — dodał Rafał, czym mocniej rozżłościł dziewczynę.
- Gabi, usiądź, proszę — Blanka również wstała i chwyciła przyjaciółkę za rękę, nie pozwalając jej wybiec z gabinetu. — Chciałam pomóc wam obojgu, ale nie musisz się zgadzać, jeśli nie chcesz. — Zrobiła do Gabrysi maślane oczka, by ją udobru-chać.

Dziewczyna pokiwała głową i usiadła z rękoma założonymi na piersiach, wyraźnie obrażona na obydwójce.

— A ty! — Blanka wskazała palcem na swojego brata. — Po co ci ślub? Nie wystarczy ci, żeby nosiła pierścionek zaręczynowy?

— Przemyslałem twój plan na spokojnie (i z drinkiem w ręce) i stwierdziłem, że bardziej wiarygodny będę, jeśli wezmę ślub z Gabriellą.

— A nie uważasz, że to będzie podejrzane? Taki nagły ślub? — dopytywała brata.

— Ludzie pomyślą, że jestem w ciąży albo wychodzę za ciebie dla kasy! — Oburzyła się Gabrysia.

— Gabriello! — powiedział głośniej Rafał, by przykuć jej uwagę.

— Wystarczy Gabi. — Poinformowała go.

— W dowodzie masz Gabriellę, więc tak będę się do ciebie zwracał — stwierdził. Dziewczyna aż sapnęła ze złości. — Gabriello, nie musisz się zgodzić, ale wydaje mi się, że oboje na tym tylko zyskamy. Ja zdobędę większą szansę, by zostać współnikiem w kancelarii, a ty w bardzo szybkim czasie spłacisz długi swojej babci i będziesz mogła zachować mieszkanie. Same plusy, nieprawdaż?

Dziewczyna miała chwilę, by mu się przyjrzeć.

Wysoki, jakieś metr dziewięćdziesiąt, czarne włosy gładko zaczesane, lekko podniesione do góry, oczywiście z klasycznym, dobrze widocznym przedziałkiem na boku. Kwadratowa twarz z wystającymi kośćmi policzkowymi, idealnie gładka. A do tego wszystkiego oczy barwy ciemnej czekolady, które mogły skraść niejedno serce.

Gabrysia nie chciała przyznać tego głośno przed idealnie wystylizowanym *panem garniturkiem*, ale pomyśl, sam w sobie dawał jej nadzieję, że to koniec jej kłopotów.

A może ich początek?

Obawiała się, że nie wszystko będzie takie czarno-białe jak może się wydawać.

— A jakie stawiasz warunki? — spytała zaciekawiona.

Mimo tego, że Rafał siedział prosto z kamienną twarzą, to w środku cieszył się jak dziecko. Wiedział dobrze, że dziewczyna jest w potrzasku. Albo weźmie od niego pieniądze i spłaci długi babci, albo wyląduje za pół roku pod mostem. A on? Ewentualnie mógł zatrudnić jakąś mało znaną aktorkę, by odegrała swoją rolę, ale wolał sobie nie zaprzętać tym głowy. Miał zamiar wykorzystać układ z Gabrysią w stu procentach. Nie przewidywał przegranej.

— Pobierzemy się za miesiąc...

— Za miesiąc?! — wrzasnęła. — Dla mnie to za wcześnie.

Wiesz dobrze, że niedawno pochowałam babcię.

— Wiem i niezmiernie mi z tego powodu przykro. — Poprawił marynarkę, jakby go uwierała, cicho odchrząknął i spojrzał w jej zasmucone oczy. — W takim razie, co proponujesz? — Złożył dłonie w trójkąt, czekając na propozycję ze strony dziewczyny.

— Pół roku. Moglibyśmy pobrać się we wrześniu. Nasz związek byłby bardziej wiarygodny i...

— Przykro mi, dla mnie to za długo. — Wszedł jej w słowo. — Pan Zygmunt niedługo przechodzi na emeryturę. Nie mogę tyle czekać.

— To może wybierzcie czerwiec. — Wtrąciła Blanka. — Jest dość ciepło, ale nie upalnie. Gabi będzie miała również czas, by uporać się ze stratą babci.

— Dobrze, może być czerwiec. Co ty na to? — Rzeczowy ton głosu mężczyzny porażał obojętnością.

Gabi przez chwilę przygryzała dolną wargę, patrząc pustym wzrokiem przed siebie. W tej chwili miała ogromną ochotę z kimś porozmawiać, a jedyną osobą, z którą toczyła batalię myśli była ona sama. Brakowało jej babcynych rad. Teraz musiała samodzielnie podjąć decyzję.

— Blanka, masz fajkę? — Przyjaciółka przytaknęła i podała Ga-bi paczkę papierosów oraz zapalniczkę.

— Palisz? — spytał Rafał. Nie lubił, kiedy kobieta śmierdziała tytoniem. Sam nie palił i nie popierał tego u innych.

— Nie! — krzyknęła. — Muszę pomyśleć — powiedziała spokojnie, wrywając przyjaciółce papierosy z rąk.

Gabrysia nie czekała, aż któreś z nich coś powie. Po prostu wyszła z gabinetu, zjechała windą na dół i wyszła przed budynek, gdzie paliło i głośno rozmawiało kilka osób. Gabrysia trzęsący-mi się rękoma odpaliła papierosa i mocno się zaciągnęła.

Czuła jak nikotyna przenika do jej organizmu.

Już dawno nie paliła, a woń tytoniu przynosiła jej ulgę. Przy-najmniej chwilową.

W głowie miała chaos.

Niedawno pochowała babcię i mimo, że potwornie cierpiała z tego powodu, to wiedziała również, że lepsza okazja, by wyjść z finansowych kłopotów, jej się nie trafi. Była już w dwóch bankach i w jednym zaproponowano jej kartę kredytową z limitem na cztery tysiące oraz kredyt na dziesięć, a w drugim od razu odmówiono jej kredytu. Zresztą zaraz na wejściu do placówki, czuła, że jest na straconej pozycji, ale musiała spróbować. Mogła jeszcze poprosić Blankę, by ta zaciągnęła kredyt, a sama by go spłacała, ale nie chciała tak mocno angażować przyjaciółki.

Nie wierzę, że Blanka wymyśliła ten plan! Ja narzeczoną Rafała?! — kręciła głową z niedowierzania.

Nie wiedziała, ile czasu spędziła na zewnątrz. Zrobiło jej się chłodno. Oprócz czarnej sukienki z długimi rękawami, nie miała na sobie nic, co mogłoby ją ogrzać. Przeanalizowała wszystkie plu-

sy i minusy i postanowiła wrócić do środka. Czuła, że podjęła dobrą decyzję.

Rafał siedział spięty w swoim fotelu i zastanawiał się jak może to jeszcze rozegrać. Nie znał Gabrysi tak dobrze jak Blanka i nie wiedział czy właśnie uciekła, czy wróci za chwilę. Mimo iż w jego głowie panował istny chaos, a myśli galopowały w za-wrotnym tempie, on pozostawał niewzruszony całą sytuacją.

Lata praktyki nauczyły go, by nie okazywać swoich emocji.

— Weź się tak nie stresuj, bracie — Blanka zaśmiała się pod nosem, przeglądając Facebooka na telefonie. Znała brata na wylot i jego pokerowe miny. — Zresztą powinnam dać ci w pysk. Naprawdę ten ślub jest ci tak potrzebny? Wiesz, co teraz dzieje się w głowie Gabi?!

Nie wiedział i nie chciał wiedzieć. On dążył do własnych ce-lów.

— Zapewne istne tornado — dodała po chwili.

— Słuchaj, przedstawiłem jej propozycję, do niej należy decy-zja.

— Przedstawiłem jej propozycję. — Blanka zmieniła głos na znacznie grubszy i próbowała naśladować brata. — Weź się ogarnij, chłopie. Nie musisz wciąż być takim gburem z kijem w tyłku. Dawniej byłeś nudny, ale przynajmniej czasem się uśmie-chałeś. To, że jedna laska puściła cię w...

— Blanka, zamknij się! — powiedział ostrzegawczo.

Po chwili drzwi ponownie się otworzyły i do środka weszła Ga-brysia, zdyszana jakby biegła po schodach zamiast wjechać windą na dziesiąte piętro budynku.

— Zgadzam się — oznajmiła stając w progu, a Rafał od razu się lekko rozluźnił. Wiedział, że ma ją w garści.

Gabrysia wygodnie rozsiadła się na krześle naprzeciwko Rafała i próbowała nie zwracać na niego uwagi. Wciąż się jej podobał. Gdy mówił, miała ciarki na całym ciele. Znała jego gesty. Jego drapanie się po brodzie zdradzało zdenerwowanie. Mimo, że przy-pominał marmurowy posąg, to dziewczyna dobrze wiedziała, że sam również miał pewne obawy, co do tego układu.

— Ślub cywilny? — drążyła dalej Gabrysia.

— Tak — odpowiedział krótko.

Gabrysia przez chwilę skubała paznokcie zastanawiając się, czy dobrze robi. Jeśli się nie zgodzi, będzie jej trudno uzbierać dostateczną sumę pieniędzy. Nawet jeśli weźmie dodatkowy etat albo więcej godzin w restauracji, nie uzbiera ponad osiemdziesięciu tysięcy w ciągu kilku miesięcy. Tylko czy chciała zostać żoną Rafała Aleksandrowicza?

Jej serce krzychało głośne TAK, ale umysł podpowiadał, że nie jest to dobry pomysł. Co prawda podkochiwała się w nim od liceum, ale...

Blanka często mówiła o bracie, ale zwykle zaraz po szkole wracali do domu Gabrysi, gdzie czekał na nie pyszny obiad zrobiony przez babcię dziewczyny. Zresztą babcia Jadzia była skarbnicą wiedzy i często pomagała dziewczynom w odrabianiu lekcji.

Gabrysia była w drugiej klasie liceum, kiedy poznała Rafała. Spojrzała w jego orzechowe oczy i przepadła w nich bezgranicznie, nie dostając niczego w zamian. Wiedziała, że traktował ją jak wrzód na tyłku. Zwykle go irytowała, zadawała wiele pytań, na które niechętnie odpowiadał, i starała się być wszędzie tam, gdzie był on. Patrząc wstecz, wiedziała, że mu się narzucała, ale wtedy nie potrafiła inaczej przykuć jego uwagi.

Z jednej strony mogło spełnić się jej marzenie, ale z drugiej, obawiała się, że wejdzie w to zbyt emocjonalnie, a to nie wróżyło niczego dobrego.

— Gabrielo, jaka jest twoja decyzja? — spytał po chwili Rafał.

— Powinniście dograć wszystkie szczegóły we dwójkę, ja muszę wracać do pracy — wtrąciła się Blanka. — Także... Cześć.

— Blanka? — Gabi próbowała zatrzymać ją wzrokiem, ale ta tylko posłała jej całusa w powietrze i uciekła z gabinetu, jakby się paliło.

— Dobrze. Skoro zostaliśmy sami, powinniśmy zająć się wszystkimi punktami umowy i je spisać. — Zaczął Rafał, otwierając swojego laptopa.

— Dla ciebie to takie proste? Kilka punktów na kartce, podpis i ślub na niby?

— Ślub będzie naprawdę. Małżeństwo będzie na niby. — Poprawił ją, nie patrząc jej w twarz. — Dobrze, w takim razie czy odpowiada ci czerwiec?

Ja naprawdę się w to wplątuję? — przemknęło jej przez myśl.

— Może być — odpowiedziała.

— Świetnie. — Wstukał datę do arkusza. — Nazwisko przemiesz moje. Po ślubie zamieszkas u mnie.

— Zaraz, zaraz. — Gabi się mocno uniosła. — A ja mam coś do powiedzenia?

— Nie bardzo. Akceptujesz albo nie — zaczął wstukiwać kolejne punkty ich kontraktu.

— Rafał! — warknęła wstając z taką energią, że krzesło, na którym chwilę wcześniej siedziała, z głośnym hukiem uderzyło o posadzkę. — Jeśli twój plan ma być dogodny dla nas obojga, to powinniśmy przeanalizować każdy punkt. Nie chcę, żebyś ustalała wszystkie szczegóły bez konsultacji ze mną. Siedzę naprzeciwko ciebie, a ty nawet nie raczysz mnie spytać o nazwisko, jakie mam nosić za trzy miesiące? I jakie mieszkanie razem? Niby po co? Skoro splacisz moje długi, to przecież będę miała gdzie mieszkać!

— Gabrielo, usiądź proszę. — Wskazał jej krzesło, które aktualnie leżało na podłodze.

— Nie chcę nosić twojego nazwiska! — Chwyciła swoją torebkę zamierzając jak najszybciej wyjść z kancelarii, zapalić kolejnego, a może nawet kilka papierosów i jakoś ochłonąć.

— Gabrielo, poczekaj. — Wstał, podszedł do niej szybko i położył dłoń na jej plecach, a ona zamarła. Czując jego ciepłą rękę na swoim ciele, miała wrażenie, że spełnia się jej najskrytsze marzenie. *A może ja go w sobie rozkocham...*

— Usiądź, proszę.

Usiadła, jak poprosił, ale wciąż ścisnęła torebkę, gotowa w każdej chwili wybiec z gabinetu. Zresztą jej serce już galopowało po zielonych łąkach dalekiej Szkocji i miało zupełnie inne spojrzenie na sytuację. Musiała mocno się skupić, by nadażyć z własnymi emocjami i myślami.

— Dlaczego nie możesz przyjąć mojego nazwiska? — spytał spokojnie, patrząc jej prosto w oczy.

— Bo mam swoje. — Szybko odpowiedziała.

— To nie jest argument. — Posłał jej szeroki, śnieżnobiały uśmiech, a ona poczuła jak miękną jej kolana. Rafał dobrze wiedział, jak kokietować kobiety by dostać to, czego chciał.

— Skoro to małżeństwo na niby, to po co te ceregiele?

— To może kompromis? — Zaproponował. Spojrzała na niego nieufnie. — Jeśli ci nie przeszkadza, że będziesz miała dużo do picia, to do czasu rozwodu możesz używać swojego i mojego nazwiska.

— A kiedy to ma nastąpić? — dopytywała, wyraźnie zainteresowana tematem rozwodu.

— Zawrzemy umowę na rok, od dnia ślubu, ale jeśli dopnę swego, będziemy mogli rozwiązać umowę wcześniej. Pasuje ci?

— A ty co, Lipińskiej się naczytałeś?

— Kogo?

— Nieważne. — Przewróciła tylko oczami z irytacji.

Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale tylko pokiwała głową, zgdzając się na zaproponowane zmiany.

— Załatwię sprawy urzędowe oraz związane z salą weselną.

— Będzie wielu gości? — dopytywała.

— Nie, wolałbym skromną uroczystość, ale jestem zmuszony zaprosić kilka osób. Ile osób będzie od ciebie?

Gabrysia chciała odpowiedzieć, że nikt, ale ugryzła się w język. W sumie mogłaby zaprosić ulubioną sąsiadkę, którą traktowała jak dobrą ciotkę. Niwraz u niej siedziała, gdy babcia musiała iść do lekarza. Do tego miała kilku dobrych znajomych z pracy, których chętnie zobaczyłaby na swoim weselu. Co prawda weselu na niby, ale jednak. Nie była do końca pewna, czy kiedykolwiek jeszcze będzie jej dane założyć białą sukienkę i „szpanować” złotą obrączką.

— Kilka osób — odpowiedziała po głębszym zastanowieniu. — Ale chciałam zapytać o coś innego.

— Słucham więc. — Rafał wrócił na swoje miejsce i wpatrywał się w jej twarz.

Miała ładną, jasną cerę, piwne oczy, w których widać było jej dziką naturę. Była skromna i delikatna, co można było zauważyć, chociażby po jej ubiorze.

— Chodzi o obrączki i...

— Spokojnie, tym się zajmę sam. — Nie pozwolił jej nawet skończyć. — A to „i”?

Miała na myśli sukienkę, ale stwierdziła, że nie będzie się po-grażać. Wystarczyło, że już czuła się zażenowana biorąc od niego pieniądze na mieszkanie. Gdyby miała zapytać o sukienkę, chyba by spłonęła żywcem.

Mam trochę pieniędzy... — powtarzała sobie w duchu.

— Chodziło mi o noc poślubną, no i... No wiesz... Chyba rozu-miesz... — Zrobiła tak niemrawą minę, że Rafał zaśmiał się po no-sem.

— Spokojnie, nie musisz się o to martwić. Nie dotknę cię.

Nie był tego w stu procentach pewien. Jeszcze takiej delikatnej, skromnej, drobniotkiej niczym leśny kwiatuś dziewczyny nie miał w swoim łóżku. Ale była przyjaciółką Blanki i tego się trzymał. A przynajmniej próbował. Bo głowa mówiła jedno, a jego penis drugie.

— No, ale rok to dość dużo czasu, na pewno będziesz miał ochotę na... na seks. — Ostatnie słowo wypowiedziała niemal szeptem, od razu czerwieniąc się po same uszy.

— Jestem skłonny do poświęceń. — Poinformował ją, czekając aż powtórzy jego deklarację, ale się nie doczekał.

Gabrysia nie była nigdy zbytnio imprezowa, facetów nie trakto-wała przedmiotowo, no i nie robiła TEGO z przypadkowo napotka-ną osobą. Dopiero, kiedy zadała to pytanie, uświadomiła sobie, że nie spała z nikim od ponad roku.

Kolejne miesiące posuchy? Hmm, jakoś sobie z tym poradzę.

— Wydaje mi się, że to są wszystkie, najważniejsze punkty. Przygotuję kontrakt i przywiozę go do ciebie... — szybko zajrzał w kalendarz, upewniając się, że w piątkowy wieczór znajdzie dla niej trochę czasu — w piątek o siedemnastej.

— Wolalabym o dziewiętnastej. — Niechętnie potaknął głową. Cóż, spotkanie z Dorotą będzie musiał przesunąć na inny dzień. — No i nie moglibyśmy spotkać się tutaj?

— Nie — odpowiedział lakonicznie.

— Może po prostu chcesz zobaczyć nieruchomość, w którą in-

westujesz? — Kokieteryjnie uniosła brew, próbując jakoś oczyścić tę napiętą atmosferę.

— Przyłapałaś mnie. — Puścił do niej oczko, zamknął laptopa i wyciągnął niewielkie pudełeczko z dolnej szuflady biurka.

Rafał podszedł do Gabrysi, czym mocno zaskoczył dziewczynę. Nie wiedziała czego w tym momencie może się po nim spodzie-wać.

— Skoro, oficjalnie jesteśmy narzeczeństwem, powinnaś nosić to. — Nie pytając jej o zgodę, chwycił dłoń dziewczyny i wsunął na palec złoty pierścionek z okrągłym, jasnym diamencikiem, któ-ry idealnie pasował do szczupłutkich palców dziewczyny.

— Pasuje?

— Troszkę za duży. — Przełożyła pierścionek na środkowy palec, na którym leżał lepiej. Stwierdzając, że wszystko zostało omó-wione, zaczęła zbierać się do wyjścia.

— Jesteś samochodem? — dopytywał, wychodząc razem z nią z biura.

— Nie, przyjechałam z Blanką, więc wrócę autobusem.

— Odprowadzę cię i załatwię ci taksówkę. — Zdecydował za nią.

— Nie trzeba.

— Trzeba. Chodź, kochanie. — Chwycił ją delikatnie pod rękę i pociągnął w kierunku windy, gdzie stało już kilka osób.

Kochanie? Dobrze sobie.

Gabrysia miała wrażenie, że każda osoba w tej niewielkiej przestrzeni windy prześwietla ją swoim wzrokiem, zastanawia-jąc się, kim ona jest. Rafał mocno ścisnął jej ramię, nie pozwalając drgnąć. Miała wrażenie, że nawet zapomniała oddychać, a kiedy drzwi windy otworzyły się na parterze, niemal wybiegła na ze-wnątrz, podtrzymywana przez silne ramiona „narzeczonego”.

Szli, chociaż ona bardziej biegła przez hol w swoich nie za wysokich szpilkach, mijając dwóch ochroniarzy oraz jakąś kobietę, która zerknęła w ich stronę, jak się zdawało Gabrysi z po-gardą.

— Dzień dobry, panie Rafale. — Ukłoniła się w ich stronę mło-da kobieta, wysiadając z taksówki.

Rafał odpowiedział jej zwyczajnym *Dzień dobry*, po czym wpa-
kował Gabrysię do taksówki, zapłacił kierowcy i tyle go widziała.



Weronika Karczewska — Kosmatka

Urodzona w 1994 w Wągrowcu.

Swoją pierwszą książkę przeczytała mając siedem lat i od tamtej pory jest w nich zakochana. W jej życiu było wiele pasji: fotografia, dziennikarstwo, boks, kickboxing, ale to miłość do książek wygrała. Uwielbia różowe zachody słońca, upalne lato, dobrą książkę, romantyczny, turecki serial. Najchętniej pracuje w nocy, ale niechętnie wstaje wczesnym rankiem.

Pisze, bo lubi; bo sprawia jej to radość; bo dzięki temu może dzielić się z innymi swoimi emocjami.

Weronika Karczewska – Kosmatka

Swoją pierwszą książkę przeczytała mając siedem lat i od tamtej pory jest w nich zakochana. W jej życiu było wiele pasji: fotografia, dziennikarstwo, boks, kickoboksing, ale to miłość do książek wygrała. Uwielbia różowe zachody słońca, upalne lato, dobrą książkę, romantyczny, turecki serial. Najchętniej pracuje w nocy, ale niechętnie wstaje wczesnym rankiem. Píše, bo lubi; bo sprawia jej to radość; bo dzięki temu może dzielić się z innymi swoimi emocjami.

Rafał to prawnik, który dąży do celu za wszelką cenę. By zostać współnikiem w kancelarii potrzebuje żony idealnej. Gabriela to energiczna i pracowita dziewczyna.

List z banku, po nagłej śmierci babci, sprawił, że życie Gabrieli wywróciło się do góry nogami. Wie, że musi w ciągu kilku miesięcy spłacić pożyczkę babci, w przeciwnym razie straci mieszkanie po zmarłej staruszce.

Gabriela potrzebuje pieniędzy.

Rafał potrzebuje żony.

Oboje wchodzą w układ, który tylko z pozoru jest prosty.

ISBN 978-83-8273-064-7



Rideró

Wydawaj książkę
profesjonalnie!